

Wizja i praktyka polskiej nowoczesności w II RP. Relacja z konferencji

Dwudziestolecie międzywojenne to nie tylko narodziny niepodległej Rzeczypospolitej, ale również czas ideologicznych i gospodarczych paroksyzmów, pośród których Polska wykuwała swoją podmiotowość na przeddzień globalnej katastrofy. To epoka czarnego czwartku na Wall Street, czystek w ZSRR, wojny domowej w Hiszpanii i triumfu faszystowskiej statolatrii. Jaki model nowoczesności rozbudzał wówczas nadzieje Polaków? Jak odnosili się do totalitarnych wzorców społecznej modernizacji na chwilę po odzyskaniu niepodległości?

W czwartek, 12 grudnia na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego odbyła się organizowana przez Teologię Polityczną konferencja „Wizja i praktyka polskiej nowoczesności w II RP”. Wśród panelistów znaleźli się wybitni znawcy polskiej historii, kultury i polityki: prof. Tomasz Żyro, prof. Paweł Skibiński, prof. Piotr Graczyk, prof. Iwona Luba oraz prof. Maciej Głogier. Moderatorem konferencji był Michał Strachowski.

Dariusz Karłowicz, otwierając konferencję, wspomniał o wyzwaniu stojącym przed Polakami żyjącymi w dwudziestoleciu międzywojennym. Ci, w niezwykle krótkim czasie – przypadającym na dojrzewanie jednego pokolenia – byli zmuszeni do ukształtowania własnej odpowiedzi na pytanie o kształt polskiej nowoczesności. Wysiłek ten, któremu towarzyszyła dziejowa

zawierucha, można przyrównać do budowy okrętu na pełnym morzu. I to odpowiedzi, jakich udzielili w tych niezwykłych okolicznościach, stały się pretekstem dla kolejnej konferencji poświęconej polskiej nowoczesności.

W pierwszej prelekcji, którą wygłosił prof. Żyro, nakreślony został szeroki kontekst ideowy i historyczny, w którym rozgrywał się polski projekt modernizacyjny. – Polska polityka toczyła się w rytmie wyników I wojny światowej i traktatu wersalskiego, w czasie wykluwania się nowego ładu. Wówczas nowoczesność przybrała wielowymiarowy charakter: była obietnicą nowego początku w polityce, sztuce i rozumieniu człowieka – wskazywał politolog. Tak, jak Rémi Brague, wskazał on, że by lepiej zrozumieć charakter nowoczesności, należy spojrzeć na etymologię jednego z kluczowych dla niej terminów: „projektu”. Od łacińskiego *proicere*, oznaczającego wyrzucanie czegoś w dal, pojęcie to zawiera w sobie kilka momentów semantycznych: ruch, emancypację i rzutowanie. Sugeruje ono tym samym nowy model antropologiczny, w którym człowiek staje się aktywnym twórcą rzeczywistości *ex nihilo*, funkcjonującym poza systemem zastanych odniesień. Istotnymi dla niego wartościami stała się sztuka zapominania i kult akceleracji, który w pełni mógł realizować w miejskich metropoliach – dzięki triumfowi nauki i techniki. W polskim kontekście projekt ten zaś oznaczał odzyskanie poczucia podmiotowej sprawczości w sferze polityki, ducha i materii. Według politologa Polakom u progu niepodległości miało towarzyszyć silne poczucie naddania za ideami nowoczesności w sferze idei, przy jednoczesnym zapóźnieniu w dziedzinie panowania nad materią.

Drugi wykład, zamykający pierwszą część panelu, wygłosił prof. Paweł Skibiński, który przybliżył słuchaczom podobieństwa i różnice pomiędzy ideami Józefa Piłsudskiego, Romana Dmowskiego i Augusta Hlonda. – Wszyscy ci myśliciele praktycznie nie używali słowa „nowoczesność”, zamiast niego mówili o rozwoju. I to pojęcie, które ich wszystkich łączy: idea

By lepiej zrozumieć charakter nowoczesności, należy spojrzeć na etymologię jednego z kluczowych dla niej terminów: „projektu”. Od łacińskiego proicere, oznaczającego wyrzucanie czegoś w dal, pojęcie to zawiera w sobie kilka momentów semantycznych: ruch, emancypację i rzutowanie

celowego postępu wspólnoty, która szuka dla siebie godnego miejsca na mapie świata – mówił historyk. Według niego tym, co również było im wspólne, to przeświadczenie o odzyskaniu niepodległości w epoce kryzysu cywilizacyjnego, oraz o materialnym i duchowym upośledzeniu Polaków,

które jest wynikiem zaborów i zniszczeń wojennych i które domaga się odbudowy. Tym zaś, co miało różnić ojców polskiej niepodległości, to definicje roli narodu w procesie rekonstrukcji polskiej substancji oraz samej treści owej przemiany. Dla Piłsudskiego motorem odrodzenia Polski miała być wąska elita – jego towarzysze z Legionów Polskich – zaś jej celem stworzenie zdyscyplinowanych, silnych jednostek zdolnych do heroicznych aktów woli. Zupełnie inaczej wyglądało to w przypadku Dmowskiego i Hłonda: obaj zgadzali się co do fundamentalnych tez o centralnej roli narodu, rozumianego jako kulturowy organizm, który miał dążyć do rozwoju w oparciu o zasady etyki i wiary katolickiej – w kontrze do wschodniego bolszewizmu i zachodniego kapitalizmu.

Drugą część konferencji na Uniwersytecie Warszawskim otworzył odczyt prof. Piotra Graczyka poświęcony filozofii Stanisława Brzozowskiego, jednego z kluczowych myślicieli polskiego modernizmu. – Pokolenie młodej polski dało

nam trzech myślicieli, którzy w sposób niekwestionowany ukształtowali II RP: Karola Irzykowskiego, Tadeusza Boya-Żeleńskiego i Stanisława Brzozowskiego. I to ten ostatni spośród nauczycieli XX wieku jest nam najbardziej współczesny. Nazwanie go filozofem jakiegoś regionu bytu byłoby umniejszające, był filozofem *par excellence*, w sensie sokratejskim – tłumaczył filozof. Autor *Płomieni* miał uprawiać pisarstwo maieutyczne, zgodne z duchem nauczyciela Platona: chciał postawić czytelnika przed problemem, a nie wyłożyć mu gotowe rozwiązanie. W ten sam sposób Brzozowski pisał i myślał o przyszłej Polsce: nie kreślił gotowego wzorca instytucji, które miałyby ją ukształtować, ale raczej wskazywał moralne postawy, jakimi powinni kierować się ludzie ją budujący. Ważnym ogniwem jego myślenia był nieortodoksyjny, antynaturalistyczny marksizm i nietzscheańska filozofia czynu. Z jego pism wyłania się obraz człowieka w ciągłym procesie stawania się, którego największym wrogiem jest przekonanie o istnieniu zewnętrznej rzeczywistości, do której musi się dostosować. Naród w jego myśli był więc wspólnotowym sposobem rozwijania form istnienia, które dane nam są poprzez utrwalony język. Analogicznie do niego, polityka w niepodległej Rzeczypospolitej nie oznaczałaby więc proceduralnego parlamentaryzmu, ale egzystencjalny ideał partycypacji w procesie przekształcania społeczeństwa.

Idiom nowoczesnej awangardy w Polsce był bardzo zakorzeniony w tradycji, poszukiwaniu ładu i ucieczki przed chaosem

Intrygującym głosem w drugim panelu okazała się prelekcja prof. Iwony Luby, prezentujący szeroką panoramę narodzin kategorii sztuki

nowoczesnej w II RP. Jak zaznaczyła historyczka sztuki, pojęcie „modernizmu” jest w odniesieniu do sztuk pięknych bardzo pojemne i obejmuje zarówno dokonania symbolistów i młodej polski – złotej godziny

polskiej sztuki – jak również twórczość lat 20. i 30., która stworzyła zupełnie odrębny idiom. – Polacy byli obecni w epicentrum narodzin nowoczesnej sztuki: uczestniczyli w ruchach paryskiej awangardy pierwszej połowy XX w. dzięki tak wybitnym postaciom, jak Ludwik Markus, Eugeniusz Zag czy Alicja Halicka. Jednak sytuacja w Polsce wyglądała zupełnie inaczej – objaśniała prof. Luba. Przed powstaniem II RP na terenie Polski nie istniał mecenat państwa nad sztuką – ponieważ zaborcom nie zależało na rozwoju polskich artystów – a publiczność nie była przygotowana na zetknięcie się z prądami płynącymi z Zachodu. Sytuacja ta niewiele poprawiła się po 1918 r., gdy ministrem kultury i sztuki został Zenon Przesmycki, neoromantyk i współtwórca młodopolskiej „Chimery”, który doprowadził do degradacji tego urzędu i zlikwidowania go po zaledwie 3 latach. Dodatkowo idiom nowoczesności był postrzegany przez pryzmat obcości – innowacje na płaszczyźnie kultury, administracji i techniki przychodziły do nas przez zaborców. Jak wskazała prof. Rada, moderniści polscy – jak choćby twórcy grupy Formiści Polscy – radzili sobie z tym poprzez liczne nawiązania do sztuki sakralnej, motywów religijnych i ludowych – oraz późniejszy zwrot w stronę poszukiwania nowoczesnego klasycyzmu, którego stworzenie postulował Władysław Strzemiński. To sprawiło, że idiom nowoczesnej awangardy w Polsce był bardzo zakorzeniony w tradycji, poszukiwaniu ładu i ucieczki przed chaosem.

Ostatni odczyt w trakcie czwartkowej konferencji wygłosił prof. Maciej Głoger. W swojej prelekcji, poświęconej powiązaniom literatury i myśli historiozoficznej z nowoczesnymi zjawiskami społecznymi, wyróżnił dwa modele nowoczesności, które ścierały się ze sobą w II RP. – Nowoczesność konserwatywna opierała się na wierze w istnienie ładu i podmiotu jako substancjalnego ośrodka siły. Z kolei nowoczesność krytyczna odrzuciła istnienie trwałego podmiotu i wzbogaciła się o filozoficzny krytycyzm i dekonstrukcję utrwalonych światopoglądów. Widzimy, jak te dwa prądy walczą ze sobą w chwili, gdy literatura autonomizuje się ze społecznego tła w

twórczości Leśmiana, Szulca i Witkacego – rozwijał myśl filolog. Według niego wielu pisarzy w nowoczesnej Polsce nie odrzuciło „płaszczu Konrada” wraz z pytaniami o polską wspólnotę i trwały kształt podmiotu. Poszukiwanie polskiej, narodowej drogi rozwoju społecznego widać choćby u Stefana Żeromskiego, w jego dziele *Snobizm i postęp*. Autor ten inkorporował kategorie społecznej modernizacji, przy zachowaniu pytań o polską formę i podmiotowość. Podobnie miał czynić również Melchior Wańkowicz, który nie odrzucał przy tym postawy krytycznej wobec polskiego dorobku: w swojej reporterskiej książce *Sztafeta* porównywał on Gdynię do pięknych ust człowieka, którego trawi straszliwa choroba. Autorzy, którzy reprezentowali konserwatywny typ polskiego modernizmu w literaturze, dążyli według literaturoznawcy do zbudowania poczucia wyjątkowości polskiej tożsamości nowoczesnej, która pragnie zarówno sprawnego państwa, jak i nie chce kopiować wzorców z Zachodu.

Opracował Karol Grabias

Obejrzyj nagranie z konferencji „Wizja i praktyka polskiej nowoczesności w II RP”

Fot. MM/KW